



PRZEWODNIK LITERACKI

DLA UCZNIÓW SZKÓŁ PODSTAWOWYCH I ŚREDNICH



ZROZUMIEĆ MICKIEWICZA

JACEK INGLOT

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna, z ojca krwią spada dziedzictwem na syna

*Wolność
i niewola*

Czy zastanawiałeś się kiedykolwiek, czym właściwie jest wolność, a czym niewola? Z pewnością nie są to pytania, które dzisiaj sobie codziennie zadajemy. Wolność stała się rzeczą tak oczywistą, że nie potrzebujemy o niej dyskutować. W XIX wieku było jednak inaczej – brak wolności dawał się odczuć na każdym kroku. Ot, szedł sobie człowiek ulicą i na pierwszym rogu spotykał rosyjskiego lub niemieckiego policjanta. W urzędach musiał się kłaniać w pas obcym urzędnikom, a wszelkie podania pisać po rosyjsku albo niemiecku. Krajem, podzielonym na trzy zabory, rządili namiestnicy mianowani przez obcych monarchów, w miastach stacjonowały wojska okupacyjne, swoboda poruszania się była ograniczona, panowały się tajne policje, nie istniała wolność wypowiedzi – za każde nieopatrzone słowo można było trafić do więzienia. W drugiej połowie wieku w ramach tak zwanej germanizacji i russyfikacji do polskich szkół wprowadzono obce języki jako wykładowe. W zaborze pruskim, jeśli kogoś w szkole przyłapano na mówieniu po polsku, przez cały dzień musiał chodzić z zawieszoną na piersi tekturową tabliczką z obelżywym napisem. Cokolwiek robiono, wszędzie napotymano brutalną łapę zaborcy.

Jeśli się głębiej zastanowić, wolność polega na możliwości bycia tym, kim się chce. Polacy koniecznie chcieli pozostać Polakami, co całkowicie różniło się z dążeniami zaborców: Rosji, Austrii i Prus, którzy na zagarniętych przez siebie ziemiach chcieli mieć tylko lojalnych i posłuszných Rosjan, Austriaków

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna...

i Prusaków. Polacy wiedzieli, że o prawo bycia Polakami trzeba walczyć z bronią w ręku, wiedzieli też, iż Polakami mogą być tylko w wolnej i niepodległej Polsce – mówi o tym już *Mazurek Dąbrowskiego*, nasz hymn narodowy, powstały na obczyźnie zaraz po utracie niepodległości.

Pokolenie romantyków odziedziczyło zatem po ojcach wielkie zadanie odzyskania tego, co zostało zabrane. Młodzi ludzie traktowali je jako swoją życiową misję, najważniejszy cel do osiągnięcia. Tak jak powiada tytuł tego etapu naszej podróży (cytat z poematu *Giaur* angielskiego poety George'a Byrona, będziesz go czytał w szkole średniej), synowie próbowali dokończyć rozpoczęte przez ojców dzieło, co było czymś w rodzaju dziedzictwa. Nigdy nie pogodzili się z niewolą, o czym świadczą kolejne powstania, wybuchające co kilkanaście lat. Każde pokolenie, wypełniając testament ojców, płaciło swą daninę krwi, nie mogąc znieść niesionego przez niewolę upodlenia.

Swoistą kroniką pierwszych walk niepodległościowych jest zawarty w XII księdze *Pana Tadeusza* fragment nazywany powszechnie „koncertem Jankielana”. Szykarz Jankiel to wzór Żyda-patrioty, od danego sprawie niepodległości Polski. Grając na cymbałach w czasie zaręczyn Tadeusza i Zosi, opowiada dźwiękami, ich intonacją, o najważniejszych wydarzeniach z historii Polski przełomu XVIII i XIX wieku, jej walki z trzema zaborcami: Rosją, Austrią i Prusami, czyhającymi jak stado wilków na najmniejszą oznakę słabości narodu polskiego. Cały jego utwór oparty jest na trzech polskich melodiach: *Polonezie 3 Maja*, piosence *Idzie żołnierz borem, lasem* i wspomnianym już *Mazurku Dąbrowskiego*.

Pierwsza część koncertu opowiada o ostatnich latach wolności, kiedy za panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego próbowano ratować

*Koncert nad
koncertami*

ojczyznę, uchwalając mądre prawa, które uczyniłyby Polskę państwem silnym i bogatym. Usiłowano ukrócić niszczące kraj bezprawie i samowolę — zagrożona była zwłaszcza pozycja bogatych magnatów, sprzedających kraj obcym monarchom. To oni spowodowali, że w 1772 roku doszło do pierwszego rozbioru. 3 maja 1791 roku sejm uchwalił nową konstytucję (jest to zbiór podstawowych praw, określających zasady funkcjonowania państwa), która napeliła nadzieją serca wszystkich Polaków. Powszechnie sądzono, iż dzięki nowym prawom kraj zostanie uratowany. Nic dziwnego, że Jankiel rozpoczął swój koncert od triumfalnych a zarazem radosnych tonów poloneza: Brzmi »Polonez Trzeciego Maja!« — Skoczne dźwięki radością oddychają, radością słuch poją, Dziewki chcą tańczyć, chłopcy w miejscu nie dostoja — Lecz starców myśli z dźwiękiem w przeszłość się uniosły.

W owe lata szczęśliwe, gdy senat i posły
Po dniu Trzeciego Maja, w ratuszowej sali
Zgodzonego z narodem króla fetowali;
Gdy przy tańcu śpiewano: »Wiwat Król kochany!
Wiwat Sejm, wiwat Naród, wiwat wszystkie Stany!«
Czas uchwalania Konstytucji 3 Maja był okresem powszechnej zgody narodowej — wszystkie instytucje, warstwy społeczne, szlachta i mieszczaństwo, zjednoczyli się we wspólnym dziele ratowania zagrożonej ojczyzny. Wydawało się wtedy, że wspólnym wysiłkiem zdołają tego dokonać.
Mistrz coraz takty nagli i tony natęży,
A wtem puścił fałszywy akord jak syk węża,
Jak zgrzyt żelaza po szkle —

przejął wszystkich dreszczem
I wesolość pomieszał przeczuciem złowieszczem.
Nie każdy Polak pragnął dla ojczyzny wolności.
Znalazła się grupa zdrajców i sprzedawczyków, wielkich magnatów (np. Szczęsny Potocki, Seweryn Rze-

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna...

wuski, Franciszek Ksawery Branicki), którzy dobrze zrozumieli, iż nowa konstytucja ukroci bezprawie, a tym samym ich samowolę. Ci właśnie magnaci uknuli zdradę i postanowili obalić dzieło konstytucji. O nich opowiada Jankiel fałszywymi akordami, wkradającymi się w zgodną do tej pory melodię: Wciąż tę zdradziecką strunę, melodyję zmaca, Coraz głośniejsz targając akord rozdzasany, Przeciwno zgodzie tonów skonfederowany; Aż Klucznik pojął mistrza, zakrył ręką lica I krzyknął: »Znam! znam głos ten!

to jest Targowica«
Rzeczywiście, zdrajcy zebrali się w ukraińskim miasteczku Targowica i tam pod ochroną wojsk rosyjskich zawiązali konfederację (w szlacheckiej Rzeczypospolitej zwano tak związki, złożone z osób, dawniej nawet z miast, które tworzone w celu osiągnięcia konkretnego celu, np. w czasie bezkrólewia do obrony przed wrogiem) oraz wypowiedzieli wojnę królowi. Poprosili o pomoc rosyjską carycę Katarzynę i do Polski wkroczyły jej wojska. Konstytucję obalono, władza przeszła w ręce sprzedawczy-cudzej ziemi Prusy, kazała sobie zapłacić za swe »usługi« kolejnymi kawałkami Polski (1793, drugi rozbiór). Od tej pory Targowica to symbol najpodlejszej narodowej zdrady.

Siły patriotyczne odpowiedziały powstaniem, kierowanym przez naczelnika Tadeusza Kościuszkę. Sto dni trwały walki z przeważającymi siłami zaborców, zakończone zdobyciem przez nich Warszawy — do legendy narodowej przeszła tzw. rzeź Pragi. Chodzi tu o prawobrzeżną część Warszawy, której ludność nacierający na miasto rosyjski generał Suworow ka-zał wyciąć w pień, nie oszczędzając kobiet, starców i dzieci. Wspominaliśmy już o tym wydarzeniu, poległ tam wówczas generał Jakub Jasiński:

5 — Zrozumieć Mickiewicza

Słysząc tysiące coraz głośniejszych hałasów,
Takt marszu, wojna, atak, szturm, słychać wystrzały,
Jęk dzieci, płacze matek. — Tak mistrz doskonały
Wydał okropność szturm, że wieśniaczkę drżały,
Przypominając sobie ze łzami boleści
Rzeź Pragi, którą znaly z pieśni i z powieści,
Rade, że mistrz na koniec strunami wszystkimi
Zagrzmiał, i głosy zdusił, jakby wbił do ziemi.

Powstanie kościuszkowskie zakończyło się trzecim
i ostatnim rozbiorem (1795 rok). Rosja, Prusy i Austria
rozdzieliły między siebie resztę Polski — zapadła głu-
cha, ciemna noc zaborów. Patrioci, obrońcy ojczyzny,
musieli iść na tułaczkę, uciekać za granicę. Były to
smutne i ciężkie czasy, Jankiel opowiada o tym...
Tworząc nutę żalobną tej sławnej piosenki:
O żołnierzu tułacz, który borem, lasem
Idzie, z biedy i z głodu przymierając czasem,
Na koniec pada u nóg konika wiernego,
A konik nogą grzebie mogiłę dla niego.

Słuchający tych smutnych tonów goście pogrążają
się w zadumie, nie na długo jednak, ponieważ w grze-
Jankiela pojawia się trzeci wątek muzyczny, radoś-
niejszy, pełen nadziei. Oto we Włoszech przy pomocy
Francji (która wojowała wówczas z Austrią), pod
wodzą generała kościuszkowskiego, Jana Henryka
Dąbrowskiego, powstają Legiony Polskie. Pod ich
sztandarami zbierają się patrioci gotowi do walki
o ojczyznę, to dla nich Józef Wybicki układa słynny
Mazurek Dąbrowskiego. Legiony wyruszają w bój
wraz z Napoleonem. A Jankiel...
Złączył ręce, oburącz w dwa drążki uderzył:
Uderzenie tak sztuczne, tak było potężne,
Że struny zadzwoniły jak trąby mosiężne
I z trąb znana piosenka ku niebu wionęła,
Marsz tryumfalny: »Jeszcze Polska nie zginęła!...
Marsz Dąbrowski do Polski!« — I wszyscy klasnęli,
I wszyscy: »Marsz Dąbrowski!« chorem okrzyknęli!

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna...

Tak kończy się Jankielowe granie — optymistycz-
nie, z przekonaniem, że nie wszystko przepadło.
Wtedy, w roku 1812, wydawało się, iż Napoleon
pokona Rosję i Polska odzyska niepodległość. Jak
wiadomo, stało się inaczej. Po jego klęsce znowu
Polska znalazła się w mocy zaborców. Na piętnaście
lat zapadła cisza, przerywana jedynie niepodległoś-
ciowymi spiskami, które tajne policje zaborców wy-
krywały i dławili w zarodku. W końcu jeden z nich,
spisek podchorążych (po upadku Napoleona z części
ziem polskich utworzono tzw. Królestwo Polskie
z carem rosyjskim jako królem, istniała tam nieduża
polska armia, a przy niej szkoła oficerska, gdzie
zawieszano kolejny spisek), udaje się. W nocy z 29 na
30 listopada 1830 roku podchorążowie wychodzą
w pełnym uzbrojeniu na ulice Warszawy, wzywając
do powstania. Mimo początkowych kłopotów, udaje
im się pozyskać poparcie mieszkańców stolicy, potem
wojska. Płomień walki ogarnia całe Królestwo — Ro-
sjanie rzucają do walki wielką armię pod dowództ-
wem dwóch feldmarszałków: najpierw Dybicza, po-
tem Paskiewicza. Po wielu bitwach wojska powstań-
cze są zmuszone do cofnięcia się do Warszawy. Tam
się umacniają, a Rosjanie przystępują do krwawego
szturmu. Opowiada o tym *Reduta Ordon*, poemat
napisany przez Mickiewicza pod wrażeniem opowie-
ści jego przyjaciela, Stefana Garczyńskiego, powstań-
ca broniącego Warszawy. Taki jest zresztą kształt
poematu; to opowiadanie naocznego świadka, adiu-
tanta polskiego generała, opisującego czytelnikom
jeden z epizodów bitwy o Warszawę:
Nam strzelać nie kazano. — Wstąpiłem na działo
I spojrziałem na pole; dwieście harmat grzmiało.
Artylerji ruskiej ciągną się szeregi,
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi;
I widziałem ich wodza: — przybiegl, mieczem skinął
I jak ptak jedno skrzydło wojska swego zwinął;

„Reduta
Ordon”

Wylewa się spod skrzydła ściśniona piechota,
Długą czarną kolumną, jako lawa błota,
Nasypana iskrami bagnetów. Jak sępy
Czarne chorągwie na śmierć prowadzą zastępy.

Zwróć uwagę na to, w jaki sposób narrator postrzega atakujące wojsko: raz wydają mu się morzem, innym razem lawą błota. Za każdym razem jest to groźny żywioł, niosący śmierć i zniszczenie. Te „morskie” porównania utrzymują się i w dalszej części poematu:

Przeciw nim sterczy biała, wąska, zaostrzona,
Jak głaz bodzący morze, reduta Ordon.

Tytułowy Julian Ordon był jednym z dowódców powstania listopadowego – w czasie obrony Warszawy powierzono mu obronę wysuniętego przyczółka; reduta to rodzaj warownego fortu, usypanego z utwardzonej ziemi, na ówczesnym polu bitwy pełniła rolę okopów. W oczy rzuca się dysproporcja (nierówność) sił po obu stronach, przeciwko dwustu rosyjskim armatom stoi ledwo sześć polskich. Mimo to reduta broni się zjadale. Wystrzeliwane z niej kule i granaty sięgają śmierć w nacierających kolumnach. Narrator opisuje pociski artyleryjskie, jakby były żywymi istotami, groźnymi bestiami – taki chwyt, polegający na nadawaniu rzeczom martwym cech istot żywych, nazywamy animizacją:

Tam kula lecąc, z dala grozi, szumi, wyje,
Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje; –
Już dopadła; jak boa wśród kolumn się zwija,
Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.
Najstraszniejszej nie widać, lecz słyhać po dźwięku,
Po waleniu się trupów, po ranionych jęku:
Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,
Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci.

Część poematu stanowi dygresję, tzn. autor odchodzi od zasadniczego tematu, mówi o czymś innym. Adiutant zastanawia się, gdzie jest władca,

Animizacja

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna...

posyłający na śmierć te nieprzeliczone tłumy żołnierzy. Czy jest razem z nimi, czy też się naraża? Kreśli portret despotycznego, okrutnego cara, rządzącego za pomocą strachu i terroru. Car trzyma silną ręką pół świata, druga połowa ze strachu gnie przed nim kolana. Jedynie Warszawa (czyli Polska) odważyła się przeciwstawić i zabrać mu koronę królów polskich, którą sobie bezprawnie przywłaszczył (w czasie powstania sejm polski zdeponował go z tronu). To, oczywiście, wywołało jego gniew i pragnienie zemsty:

Car dziwi się – ze strachu drżą petersburczany,
Car gniewa się – ze strachu mrą jego dworzany;
Ale śpią się wojska, których Bóg i wiara
Jest Car. – Car gniewny: umrzem, rozweselim Cara.
Posłany wódz kaukaski z siłami pół-swiata,

Wierny, czynny i sprawny – jak knut w ręku kata.
Jego wojsko to zaślepione kreatury, ludzie zniewoleni, ze strachu gotowi uczynić wszystko, nawet gdy trzeba, umrzeć bez pytania, za co. Idą do przodu jak maszyny, na nic nie zważając, wcale ich nie obchodzi, że walczą z ludźmi broniącymi wolności, swe życie bez reszty poświęcili carowi.

Reduta, zalana masami rosyjskiej piechoty, nieuchronnie ginie – w oczach narratora wydaje się motylem pożeranym przez tłum mrówek. Ogień polskich dział milknie. Obserwujący bitwę adiutant zastanawia się, dlaczego umilkła także broń ręczna, karabiny? Przypomina sobie, jak to dzielnie nasi żołnierze zawsze strzelali do Moskali, nie bacząc na ich przewagę liczebną, przed oczyma staje mu tragiczny obraz: walczącym kończy się amunicja, widzi rozpaczliwe gesty żołnierzy szukających ostatnieli pocisków. Czekają ich śmierć z rąk wroga.

Takem myślał, – a w szaniec nieprzyjaciół kupa
Już laźla, jak rozbactwo na świeżego trupa.
Stojący obok narratora polski generał orzeka

dramatycznie, że reduta Ordon jest stracona. Prosi adiutanta, aby zobaczył przez lunetę, co się stało z jej dowódcą. Ten wypatruje go długo i widzi, jak Ordon skacze do lochów z zapaloną pochodnią. W tych lochach znajduje się skład prochu i reduta wylatuje w powietrze:

Zaćmiło się powietrze od ziemi wylomów,
Harmaty podskoczyły i jak wystrzelone
Toczyły się na kołach — lonty zapalone
Nie trafiły do swoich panew...

Opis może się wydać niezrozumiały, a to tylko plastycznie przedstawiony efekt małego trzęsienia ziemi wywołanego wybuchem reduty. Panewki to niewielkie otwory w tylnej części armaty, gdzie podpałało się proch, aby oddać strzał. Po wybuchu wszystko się poprzestawiało, stąd artylerzyści nie mogli ich znaleźć i odpalić (specjalnymi, stale palącymi się lontami, czyli prochowymi sznurkami).

I dym wionął
Prosto ku nam; i w gęstej chmurze nas ochłoniął.
I nie było nic widać prócz granatów blasku,
I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku.
Spojrzałem na redutę; — wały, palisady,
Działa, i naszych garstka, i wrogów gromady:
Wszystko jak sen znikło. — Tylko czarna bryła
Ziemi niekształtnej leży — rozjemcza mogiła.

Wysadzona w powietrze reduta stała się grobem dla dotychczasowych wrogów — napastników i obrońców. Uśmierceni, zawarli wieczny pokój. Adiutant kpi sobie, że po raz pierwszy Moskale-nieboszczycy nie będą mogli wykonywać rozkazów cara: Choćby cesarz Moskalom kazał wstać, już dusza Moskiewska tam raz pierwszy cesarza nie słusza.

Narrator zastanawia się, gdzie jest teraz dusza Ordon. Twierdzi, że dzieło zniszczenia, jeśli dokonuje się w obronie dobrej sprawy (a tym jest przecież walka o wolność), jest równie święte jak dzieło

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna...

stworzenia. Sam Bóg przecież, prócz tego, że tworzy, także niszczy (przypomnij sobie, jaki los spotkał dwa grzeszne miasta, Sodomę i Gomorę). Zestawia Boga i Ordon — obaj działają z podobnych pobudek: Bóg, tak jak Ordon, nie będzie tolerował zalewu despotyzmu i zniewolenia. Ostatnie słowa poematu mają charakter przestrogi przed Jego gniewem, a także zapowiedzi wojny o wolność ludów:

Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,
Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona
Obleją, jak Moskale redutę Ordon —
Karząc plemię zwycięzców zbrodniami zatrute,
Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę.

Gdy Mickiewicz pisał ten poemat, nie wiedział, że podporucznik Ordon ocalał, przeżył wybuch i umarł wiele lat później. Nie przeszkodziło to jednak Ordonowi w wejściu do panteonu bohaterów narodowych (słowo panteon będzie tu znaczyło tyle, co ogół najwybitniejszych przedstawicieli narodu, także nazwę budowli mieszczącej zwłoki albo pomniki tychże, od greckiego *pantheion*, poświęcona świątynia). Za sprawą wiersza stał się wzorem człowieka gotowego dla ojczyzny poświęcić wszystko, łącznie z własnym życiem. W poemacie zginął śmiercią chwalebną, bohaterką, w walce, do ostatka zadając śmierć wrogom. Jego przykład zagrzewał do oporu pokolenia następne (z ojca krwią spada dziedzictwem na syna, tak jest wszak u Byrona). Przypominasz sobie może lekcję języka polskiego z Syzyfowych prac Żeromskiego? Rozumiesz teraz patriotyczny zapał Zygiera i wzruszenie Borowicza? Z tych uczniów kieleckiego gimnazjum usiłowano zrobić Moskali, mieli wyrzec się swego języka i narodu, a czyż może być większa duma niż pochodzenie z rodu Ordonów? Borowicz zrozumiał, że nie chce być Moskałem, chce być (jak Bohaterski Ordon) Polakiem, i dlatego jego sumieniem targnęło wewnętrzne łkanie.

Ordon jako wzór
bohatera

„Grażyna”

Powieść
poetycka

Niekoniecznie wezwanie do walki musi być sformułowane wprost, jak w *Reducie Ordonu*, czasami wynika w sposób pośredni, jest ukryte. Z takim przypadkiem mamy do czynienia w *Grażynie*, obszernym poemacie, napisanym przez Mickiewicza w 1822 roku. Nie mógł wtedy pisać otwarcie ze względu na carskich urzędników, cenzorów, kontrolujących wszelkie publikacje w poszukiwaniu „nieprawomyślnych” idei i poglądów.

Grażynę nazywamy powieścią poetycką, czyli dłuższym, wierszowanym utworem, opowiadającym zwykle barwną i awanturniczą historię – w czasach romantyzmu stanowiła odpowiednik dzisiejszej powieści lub noweli. Dość swobodna w formie i nastrój, zawiera elementy liryczne. Powieść taka ma jednego lub kilku głównych bohaterów (królów i władców, ale niekoniecznie, często byli to zwykli ludzie), których dzieje opowiada narrator – nierzadko sięgając po wątki historyczne. I tak *Grażyna* nawiązuje do walk Litwinów z Zakonem Krzyżackim, jej akcja dzieje się na Litwie w czasie panowania księcia Witolda, czyli na przełomie XIV i XV wieku. Kraj ów pogrążony był wtedy w zamęcie i bratobójczych walkach, co Krzyżacy skwapliwie wykorzystywali, ofiarując pomoc jednej lub drugiej stronie. Ich celem było uzależnienie od siebie Litwinów i w konsekwencji całkowite ich podbicie, tak jak przedtem zrobili z Prusami i Jaćwingami, ich krewniakami.

Pamiętasz zapewne z lekcji historii, że w XIII wieku do Polski sprowadził Krzyżaków z Palestyny (gdzie mieli bronić Jerozolimy przed muzułmańskimi Arabami; musieli Ziemię Świętą opuścić, ponieważ Arabowie Jerozolimę w końcu zdobyli) jeden z książąt piastowskich, Konrad zwany Mazowieckim. Osiedlił ich na pograniczu Prus i Mazowsza w celu obrony swego księstwa przed wojowniczymi plemionami pruskimi. Zakon składał się głównie z rycerzy

Krzyżacy
i Litwini

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna...

z Niemiec, stąd też dla Litwina Krzyżak i Niemiec to było jedno i to samo. Nienawidzono ich powszechnie tak na Litwie, jak i w Polsce z racji ich chciwości i okrucieństwa – podbite ludy „chrzcili” ogniem i mieczem, pogańskich Prusów wytępił prawie do nogi, później przyszła kolej na ich pobratymców, Litwinów. O jednym z epizodów tej bezpardonowej walki opowiada właśnie *Grażyna*.

Litawor to jeden z pomniejszych książąt litewskich, panujący w Nowogródku i podlegający Witoldowi, wielkiemu księciu przebywającemu w Wilnie. Opowieść rozpoczyna się od momentu, gdy do zamku Litawora zbliża się trzech tajemniczych jeźdźców, trzech zakutych w zbroje rycerzy. Zgodnie z ówczesnym zwyczajem obwieszają swe przybycie, dmąc w mosiężny róg; zostają wpuszczeni przez zwoodzony most:

Na tętent koni zbiegli się strażnicy,
Chcąc bliżej poznać i męża, i stroje;
Pierwszy mąż jechał w zupełnej zbroi;
Jaką zwykł Niemiec przywdziewać na hoje;
I krzyż miał czarny na białej kapicy,
I krzyż na piersiach u złotej pętlicy,
Trąbkę na plecach, kopiją u toku,
Różaniec w pasie i szablę u boku.

Tak wyglądał rycerz zakonny. Strzegący bramy litewscy wojownicy poznali od razu, że mają do czynienia z Krzyżakiem, żałują przy tym, iż nie mogą go zabić. Ich słowa oddają uczucia, jakie przeciętny Litwin żywił do Krzyżaków:

»To jakiś urwisz od psiarni Krzyżaków,
Tuczny, bo pruską krew codziennie chlepie;
O, gdyby nie był nikt tu więcej z warty,
Zaraz by w bagnie skąpał się ten plucha,
Aż pod most pięścią zgiałbym lech zadarty«.

Rycerz okazuje się posłem, przybyłym na spotkanie z Litaworem. Słudzy księcia odpowiadają mu,

Krzyżacki posel

Rozmowa
z Litaworem

że jest już za późno i dziś nie mogą zostać przyjęci, muszą czekać do jutra. Krzyżak nie chce o tym słyszeć i żąda, aby doniesiono Litaworowi o jego przybyciu. Służba obawia się niepokoić księcia o tak późnej porze, wreszcie budzą Rymwida, jego najbliższego doradcę, który ma wstęp do książęcych komnat o każdej porze.

Rymwid w czasie rozmowy z księciem zauważa, iż ten jest jakiś nieswój, wydaje się stroskany i zmartwiony, coś go gnębi. Chodzi nerwowo w kółko, chmurząc się i marszcząc czoło. O pośle krzyżackim na razie nic nie mówi, za to każe zebrać wojowników i przygotować wyprawę. Chce pojechać do Lidy (dzisiaj miasto na Białorusi), aby objąć ziemię należną mu z posagu żony, którą pozwolił mu zająć Witold (trzeba Ci wiedzieć, że to wielki książę decydował, kto i gdzie będzie na Litwie panował, nawet gdy chodziło o ziemię odziedziczone czy przypadłe z posagu):

Niech każdy piersi zbroją uheścić,
Nasadzi groty i pociągnie miecza.
Zgotować żywność dla koni i ludzi;
Każdemu z mężów zgotuje niewiasta,
Ile zjeść można od ranka do mroku.
Czyj koń na paszy, sprowadzić do miasta,
Nakarmić i wziąć na drogę obroku;
A skoro słońce z szczorsowskiej granicy
Pierwszym promieniem grób Mendoga draśnie,
Wszyscy staniecie na lidzkiej ulicy.
Czekać mię rzeźwo, zbrojno i zapaśnie.

Mendog to jeden z historycznych władców Litwy, którego grób w kształcie wysokiego kopca miał znajdować się w Nowogródku. Rymwid jest zdumiony tymi rozkazami, ostrzega, że jeśli książę przybędzie do Lidy na czele zbrojnej drużyny, zrazi sobie jej mieszkańców:

Jeżeli prawda, że na lidzkie państwo
Ciągniesz, do twojej należące właści,

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna...

Ten pochód skory, coś na kształt napaści,
Zrazi i nowe, i dawne poddaństwo.
Ci jak zwycięzcy czekają zdobyczy,
Tamci kajdanów jak lud niewolniczy.

Rymwid radzi księciu, aby postąpił inaczej, wedle dawnego zwyczaju. Powinien zebrać wszystkich swych wasali i urzędników, potem powinni razem z kapłanem w pokojowym pochodzie udać się do Lidy, wioząc ze sobą dary i zapasy na wielką ucztę. Tym właśnie postępkami zjedna sobie Litawor szacunek i poważanie u nowych poddanych. Gdy Rymwid skończył mówić, podszedł do okna, skąd było widać czekających Krzyżaków, i spytał, co ma im odpowiedzieć. Ale Litawor wyraźnie unikał tego tematu, bez którego nie może się obejść. Zdradza mu, że dlatego kazał przygotować zbrojną drużynę, ponieważ ważył się podstępować Witolda, mianowicie, podejtał, iż wielki książę chce go zabić do Lidy, aby przygotował: Ale ja z mistrzem pruskiego Zakonu

Tajemne zaraz związałem przymierze,
Aby mi swoje dał w pomoc rycerze,
Za co w nagrodę ustąpię część plonu.
Jeśli, jak słyszę, przybyli posłowie,
Znać, że na jego nie zwiedziony słowie.

Zakonem Krzyżackim rządził obierany dożywotnio wielki mistrz — od niego to Litawor w zamian za udział w łupach (i ziemię) otrzymał pomoc przeciwko Witoldowi: trzy tysiące konnych rycerzy i dwa razy tyle pieszych knechtów. Książę jest bardzo zadowolony z układu, twierdzi, iż sam, będąc w gościnie u mistrza, wybrał sobie najroślejszych rycerzy. Cieszy go zwłaszcza fakt, że knechci (piechurzy) są uzbrojeni w żelazną zmię, czyli broń palną. Trzeba Ci wiedzieć, że Mickiewicz mija się z prawdą; w tych czasach

Krzyżacy nie dysponowali ręczną bronią palną, odpowiednikiem dzisiejszego karabinu (muszkiety pojawiły się sto lat później), mieli tylko pierwsze, niezbyt jeszcze doskonałe armaty i robili z nich kiepski użytek, o czym przekonało się rycerstwo polskie pod Grunwaldem, gdzie prawie nikomu nie uczyniły szkody. Poniosła tutaj Mickiewicza fantazja, nie był w końcu zawodowym historykiem. Dalszy plan Litawora jest bardzo prosty:

»Wszystko gotowo tajemnymi drogi,
Jutro, gdy Witold w zaufaniu zbytniem
Na Lidzie słabe zostawił załogi,
Wpadniem, podpalim, zabierzem i wytniem«.

Rymwid jest zaszokowany tymi wieściami, nie może się pogodzić z tym, że Litawor chce bratobójczej wojny, a na dodatek wchodzi w sojusz z wczorajszym śmiertelnym wrogiem, uważa, że jedyną drogą do opanowania Litwinów jest równie bez sensu, co ognia z wodą. Wie, co prawda, iż zawsze można się pogodzić z wrogiem, jak choćby z Polakami (z którymi, jak już mówiliśmy, przed wstąpieniem Władysława Jagiełły na tron polski Litwa walczyła ciężko i okrutnie), nawet węża da się oswoić, lecz nigdy Krzyżaka!

Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszczcie
Nikt ni gościna, ni prośbą, ni dary;
Mają Prusaki i Mazowsza cary
Ziem, ludzi, złota wepchnęli mu w paszczę? —
On wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
Na resztę naszą rozdziera gardziele.

Rymwid przypomina tutaj, że potęga Zakonu Krzyżackiego urosła na ziemiach zabranych nie tylko pogańskim Prusom, lecz też chrześcijańskim Mazowszanom, którym zagarnął sporo terenów (Polska straciła na rzecz Zakonu Ziemię Dobrzyńską, Chełmińską i Pomorze Gdańskie). Ostrzega, iż Krzyżacy są nienasyчени i jedynie zachowując jedność można

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna...

im się przeciwstawić. Ma też Rymwid wątpliwości co do przypuszczalnej zdrady Witolda:

Skądże masz pewność, że słuszna twa skarga,
Że Witold znowu stawiając się upornie
Zdrady napina i umowy targa?

Litawor odpowiada na to, że Witold znany jest wszystkim ze swego zmiennego i zarazem chytrego charakteru — jest przekonany, iż wielki książę chce Lidy dla siebie, jemu zaś ma dać w zamian ziemię gdzieś daleko, na Rusi lub nad Bałtykiem. Litaworowi nie podoba się, że Witold rdzenne ziemie litewskie chce zatrzymać tylko dla siebie. Zarzuca mu autokratyczny, despotyczny styl rządów: z nikim się nie liczy, wszystkim ko zagarnia dla siebie, to on odnosi najwięcej korzyści z łupieżczych wojen, to jego ziemie są najżyźniejsze, a zamki najbogatsze i pięknie ozdobione. Sam Litawor czuje się pokrzywdzony i niedoceniony:

A ja com zyskał za rany i znoje?
Com zyskał, że od małego wieku,
Książę jak Tatar żył o końskim mleku?

Litawor wspomina gorzko, iż walczył dla Witolda bez wytchnienia od wczesnej młodości, życie przepędził w siodle, potykając się z Tatarami i Polakami. Nie czuje się jednak wystarczająco nagrodzony, nie przybyło mu ziemi, nie zdobył wielkich łupów, zresztą nie o to mu chodziło, chciał w gruncie rzeczy wojennej sławy. I tu jednak spotkał go zawód:

Ale i sławą wszystkim ponad głowę
Witold poleciał, Witold wszystkich gasi;
Jego, jakoby drugiego Mindowę,
Na ucztach wielbią wajdeloci nasi,
Jego na strunach i na wieszczym rymie
Do potomnego wysyłają blasku;

Nasze śród gminu kto wypatrzy imię?
Kto podjąć raczy z niepamięci piasku?
Mindowe to inaczej Mendog, który swymi czyna-

Pretensje do
Witolda

mi przeszedł do legendy i pieśni. Śpiewali o nim przy ogniskach wajdeloci, litewscy pieśniarze i zarazem kapłani – ich spadkobiercą jest Guślarz z II cz. Dziadów. O te wystawiające Witolda pieśni jest zazdrosny Litawor, zresztą twierdzi, że byłby gotów i to wybaczyć wielkiemu księciu, ale nie może znieść jego chciwości:

*Tylko niech zęba chciwego poskromi
Od swych ojczyków, od ziemie swej braci.
Czyż dawno w środku pokoju i zgody
Gwałtem litewska wstrząśniona stolica?
Czyż dawno Witold kniaziów wielkich grody
Naszedł i z tronu zmiotł Olgierdowica,
I sam owładał? – A tak lubi władać,
By jego posel, jak Krywejty goniec,
Książąt podwyższał albo zmuszał spadać!*

Litawor wyraźnie nie jest zadowolony ze stylu rządów Witolda, z tego, że odbiera trony i ziemie książętom wedle własnego widzimisię: ów Olgierdowic to Skirgajło, prawowity dziedzic tronu litewskiego, przepędzony przez Witolda, Krywejta zaś to na pogańskiej Litwie najwyższy kapłan, niegdyś także władca, mający wielkie uprawnienia. Litawor sugeruje, iż Witold ma się za kogoś w rodzaju Pana Boga, tak przynajmniej rządzi, nie dbając o skrupuły. To go najbardziej irytuje i zmusza do buntu:

*O! czas, że temu położymy koniec,
Czas, że po sobie jeździć nie dozwolim!*

Tu Litawor przerywa rozmowę z Rymwidem, podtrzymuje swoje poprzednie rozkazy i oznajmia, że nie spał trzy dni i potrzebuje odpoczynku. Rymwid odszedł wypełnić rozkazy księcia, po czym kieruje swe kroki do komnat żony Litawora, księżnej Grażyny, córki na Lidzie możnego dziedzica, kobiety pięknej i mądrej. Narrator zwraca uwagę na jej zdumiewające podobieństwo do Litawora tak pod względem postaci, jak i upodobań:

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna...

*Twarzą podobna i równa z postawy,
Sercem też całym wydawała męża;
Iglę, wrzeczono, niewieście zabawy
Gardząc, twardego miała oręża;
Często, myśliwa, na żmudzkim rumaku,
W szorstkim ze skóry niedźwiedziej kirysie,
Spiąwszy na czole białe szpony rysie,
Pośród strzelczego hasała orszaku;
Z pociechą męża nieraz w tym ubiorze
Wracając z pola oczy myli gminne,
Nieraz od służby zwiedzionej na dworze
Odbiera holdy księżęciu powinne.
Jak widzisz, podobieństwo żony do męża było tak wielkie, że, przebrana w męski strój myśliwski, często ją z nim mylono. Pamiętaj o tym, ponieważ spostrzeżenie to okaże się bardzo istotne w dalszym biegu opowieści.*

Rymwid udaje się po radę do Grażyny, bowiem wie, iż ma ona wielki wpływ na męża, Litawor liczy się z opinią żony i często pyta ją o zdanie. Stary sługa ma nadzieję, że księżna wpłynie na męża i namówi go do odstąpienia od jego zamiarów, czyli przynajmniej z Krzyżakami. Ma rację, Grażyna jest niezmierznie zdumiona planami Litawora, nie chce bratobójczej wojny:

*»Co słyszę, jutro? – biada mojej głowie!
Nie chcę, jutro? – biada mojej głowie!
Że chcę, ażeby po Litwie gadano,
Wziął gardło lub dał za Grażyny wiano;
Pójdę i w pierwszej z księciem rozmowie...
Owszem, dziś idę, chocia już nierano;
Wprzód niżli nocną świt opędzi rosę,
Tuszę, iż dobrą odpowiedź przyniosę«.*

Księżna spieszy do komnaty Litawora, aby wyjaśnić zaistniałą sytuację. Ich rozmowę usiłuje podłuchać Rymwid, przykleiwszy ucho do szpary w drzwiach, niewiele jednak słyszy, tyle tylko że

*Interwencja
Grażyny*

wymiana zdań między księżną a księciem ma gwałtowny charakter. Grażyna wkrótce wyszła, a Litawor z powrotem położył się do łóżka. Chwilę potem Rymwid zauważył na dziedzińcu giermka, który rozmawiał z krzyżackim posłem, pokazując mu wrota i każąc jechać precz. Krzyżak czuje się obrażony tak bezceremonialnym potraktowaniem, krzyczy, że się okrutnie zemści – poseł podejrzewa przy tym, iż padł ofiarą spisku uknutego przez Litawora z Witoldem; tak naprawdę to obydwaj od początku chcieli razem uderzyć na Krzyżaków. Krzyżak czuje się w związku z tym oszukany i znieważony, zapowiada atak zakonnych rycerzy:

»Powiedz księciu, jeśli nie dowierza,
Sam niechaj spyta, powtórzyć gotow-em,
Choć razy dziesięć tymże samym słowem,
Teraz i zawsze; bo ze słów rycerza
Nic nie wyrzucić, jak ze słów pacierza.
A com rzekł usty, prawicą dowiodę.
Jama, którąście pod nami kopali,
Na waszą własną wykopana szkodę,
Dziś jeszcze, jeszcze tej nocy się zwali;
Tak, jakem Ditrich Halstark von Kniprode,
Komtur Zakonu! – Za mną, knechdy, dalej«.

Słowa te są niczym innym jak wypowiedzeniem wojny. Powiedziawszy to, rycerz spina konia, puszcza się w galop i znika w oddali. Rymwid cieszy się, iż perswazja księżnej była tak skuteczna i Litawor sojusz z Krzyżakami zerwał. Dziwi się jednak, dlaczego książe nie wstaje i nie szykuje się do boju z wojskami Zakonu. Zauważa przy tym, że rozkaz przyniósł nie giermek Litawora, lecz Grażyny. Wnet zresztą stary doradca zostaje przez nią wezwany. Księżna informuje go, że jej namowy nie odniosły skutku i Litawor trwa przy swoim, być może jutro da się coś zmienić, gdy jego gniew trochę ostygnie. Rymwid jest tym bardzo poruszony i zaniepokojony.

Ich rozmowę przerywa goniec, wysłany z wieścią od przedniej straży wojsk litewskich. Złapano krzyżackich jeńców, od których uzyskano bardzo alarmujące wiadomości...

Że wódz krzyżacki jazdę z lasu ruszył,
A za nią knechtów i obóz pomyka;
I że przed świtem, jak czatownik tuszył
I jak niemieckie wyznawały brańce,
Chce miasto ubiec i szturmować szanice.

A więc groźby obrażonego posła nie były gołosłowne – rozwścieczeni zerwaniem sojuszu Krzyżacy zdecydowali się napaść na Nowogródek. Rymwid chce budzić księcia i organizować obronę, dowódca przedniej straży (ów czatownik) radził, aby szybkim wypadem uderzyć na wojska zakonne, nim te się w pełni przygotują do boju. Grażyna jest przerażona i zaskoczona rozwojem wydarzeń, pyta, gdzie są posłowie. Wezwany giermek też jest zdziwiony:

»Co słyszę, księżno?« – zdumiony odpowie –
»Alboż o własnym zapomniałeś słowie? –
Niedawno, kiedy piałeś drugie kury,
Samaś mi rozkaz książęcy przyniosła,
Ażebym biegł co prędzej do posła
I wyprawiał go przed świtem za mury«.

Księżna jest zmieszana, wręcz wpada w popłoch, że sama nie wie, co ma robić. W końcu decyduje się, że wojsko pójdzie obudzić męża. Rozkazuje też, aby bardziej było gotowe do drogi. Rymwid jest coraz nie ma pojęcia, co o tym wszystkim myśleć. Po co księżna każe szykować wojsko, skoro od dawna będąca w pogotowiu drużyna czeka na rozkazy? Zbliża się rano, a księcia wciąż nie widać. Rymwid postanawia sam go obudzić.

A wtem się z lekka rozwarły podwoje.
Litawor wyszedł sam jeden do sieni,
Szatę miał, w jaką stroi się na boje,

Całą od sutej blyszczącą czerwieni,
Głowę pod hełmem, piersi miasto zbroje
Pancerz obwijał z żelaznych pierścieni,
W lewicy tarczę mniejszego oblęku,
A pas od miecza na prawym niósł rękę.

Zebrani wojownicy zauważają jednak, że książę dziwnie się zachowuje, idzie chwiejnie, na nikogo nie patrzy, do nikogo się nie odzywa, a na dodatek omyłkowo zawiesił miecz z prawej strony. Wsiada na koń i – nadal nic nikomu nie mówiąc – gestem każe ruszyć za sobą. Drużyna puściła się skrajem lasu, skrycie kierując się ku wojskom krzyżackim. Zaczyna się bitwa:

Blysnęło, zagrzmia na hasło rusznica,
Sypią się męże, ściskają się rotę,
Murem krzyżacka stanęła konnica.

Książę nadal zachowuje się dziwnie – wyraźnie nie potrafi dowodzić wojskiem, litewskie szeregi mieszą się, ich szyk staje się chaotyczny. Na szczęście wierny Rymwid czuwa i działa:

Więc Rymwid pańską zastępując wolę
Obiega hufy, szykuje wśród drogi,
Wkłęśle ku górze ściskając półkole,
Pancernych w środek, luczników na rogi;
Tak zawsze Litwa zwykła stawiać pole.
Dał hasło, chylą majdany do nogi,
Warknęły struny, świsnęła strzał chmura,

»Jezus Maryja! – naprzód, hop, hop, ura!«
Bitwa nabiera tempa, jest coraz gwałtowniejsza. Trup ściele się gęsto, krew leje strumieniami, nikt nikogo nie oszczędza:

Swoi i cudzy zmieszani w natłoku,
Zewsząd szczęk razów, wrzask, chrzęsty pancerzy;
Pryskają bronie, lecą hełmy, głowy,
Co miecz oszczędza, druzgocą podkowę.

Walka wre coraz goręcej, Litawor na czele litewskich wojowników wpada na Krzyżaków z mieczem

Bitwa

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna...

uniesionym do ciosu, lecz dzieje się z nim coś dziwnego, tak jakby nagle tego potężnego przecież męża opuściła wszelka siła. Jego miecz co prawda uderza, lecz wcale nie zabija!

Lecz któryż z bogów siłę w nim osłabił?
Cóż stąd, że zbiegłych natarczywie goni?
Cóż stąd, że bije? – nikogo nie zabił,
Bezwładna szabla po pancerzach dzwoni,
Albo się zwija odbita żelazem,
Albo uchylbia, albo idzie płazem.

Na szczęście otaczają księcia zwartym kołem jego wierni wojownicy, chroniąc tarczami przed uderzeniami krzyżackich mieczy. Bitwa jest wciąż nie rozstrzygnięta, szala zwycięstwa przechyla się raz na jedną, to znów na drugą stronę, nikt nie uzyskuje wyraźnej przewagi. Narrator próbuje litewsko-krzyżacki bój ze zmaganiem rzeki (Niemna) ze stojącą w środku jej nurtu skałą.

Wreszcie Krzyżacy, zniecierpliwieni i spragnieni zwycięstwa, wysyłają do walki odwody, czekający dotąd spokojnie na wzgórzu oddział jazdy. Dowodzi nim osobiście komtur – to uderzenie wydaje się decydujące, szyki litewskie pękają i wygląda na to, że Litwini łada chwila ostatecznie ulegną. W tym tak krytycznym momencie na polu bitwy pojawia się nowy, nikomu nie znany rycerz:

Stoi na koniu, a jako rozwiódła
Szeroko cienie sterczących warkoczy
Na śnieżnej górze wybudła jodla,
Tak go szeroki płaszcz dokoła mroczy,
Czarny płaszcz, czarny koń i hełm, i godła.
Trzykroć zawołał, zleciał na kształt gromu,
Nie wiedzieć za kim albo przeciw komu.

Wątpliwości co do postawy tajemniczego przybysza szybko się rozwiewiają, jako że czarny rycerz rzuca się na Krzyżaków i sprawia im krwawą łażnię. Narrator porównuje go do drwała – rycerze zakonnicy

padają jak sosny zrąbane toporem. Tymczasem ochronny pas wojów wokół Litawora pęka, komtur, pewny zwycięstwa, zmierza wprost ku księciu. Dochodzi do pojedynku.

Litawor szablę wynosi do cięcia,
Komtur dał ognia z piorunowej broni.
Zadrzą Litwini, pójrz na książęcia;
Niestety, szabla wypadła mu z dłoni,
Cugle z słabego wyciekły ujęcia,
Już pod szyszakiem nie dotrzyma skroni,
Splywając z siodła już się bokiem chyli,
Kiedy mu swoi na pomoc skoczyli.

Jak już wcześniej mówiliśmy, poniosła tutaj Mickiewicza historyczna fantazja — nie mógł komtur zastrzelić Litawora z pistoletu, bo takowych jeszcze wtedy nie znano. Ważne jest to, że książę padł bez ducha. Na ten widok zareagował z wściekłością tajemniczy czarny rycerz: z rykiem rzuca się na komtura, obala go i trąta koniem. Tymczasem tryska szerokim strumieniem spod pancerza. Książę rozkazuje Rymwidowi, aby zawiózł go do zamku, bo tam chce umrzeć. Stary doradca popada w kolejne zdumienie:

Rymwid szerokie w nim oczy utopil,
Ledwie śmie wierzyć, od zmysłów odchodzi,
Upuszcza rękę, którą łzami kropił,
Dreszcz kości wstrząsa, pot mu czoło chłodzi,
Teraz poznaje głos nie znany wczora,
Niestety, nie był to głos Litawora!

Zagadkom nie ma końca, także tajemniczy rycerz, skończywszy z komturem, zbliża się do księcia, obejmuje go, próbuje tamować krew. Razem pędzą do grodu. Bitwa, rzecz jasna, jest przez Litwinów wygrana. Po powrocie do zamku przez dłuższy czas nie dzieje się nic szczególnego, tyle tylko że w świętym miejscu, poświęconym bogom wiatru i pioruna, sł-

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna...

dzy z zamku budują ogromny stos pogrzebowy. Czyżby szykowano się do kolejnej ofiary? W środku dąb sterczał, a pod dębem stoi Niemiecki braniec na dzielnym rumaku, Z orężem, w helmie i zupełnej zbroi, Trzykroć łańcuchem przykuty do haku; Wódz to krzyżacki, co był posłem wprzody, Zabójca księcia, Dyterich z Kniprody.

Zagadkę owego przykutego do stosu rycerza wyjaśnia sam poeta w dodanych do *Grażyny* przypisach: Branców wojennych, szczególnie Niemców, Litwini palili na ofiarę bogom. Przeznaczano do tego obrzędu wodza lub znaczniejszego z rodu i męstwa rycerza; jeśli kilku dostało się w niewolę, natenczas losem wyciągano nieszczęśliwą ofiarę. Masz tu dowód, że wojowanie przeciwko Litwie w tamtych czasach mogło się skończyć niekiedy dosyć przykro.

Wokół stosu zbiera się tłum mieszczan i wojowników: oni domyślają się, ku czemu zmierzają te przygotowania. Po chwili opada zwodzony most i w zamkowej bramie ukazuje się orszak żałobny...

Niosąc na tarczach bohatera zwłoki;
Przy nich łuk, włócznia, miecz i sajdak leży,
Wokoło purpurą świeci płaszcz szeroki;
Książęce stroje, lecz nie widać lica,
Bo je spuszczone zawarła przyłbica.

Zatem stało się: Litawor nie żyje. W czasach pogańskich na Litwie zwłoki zmarłych palono na stosach, szczególnie uroczysty charakter miały pogrzeby władców. Dlatego zebrani dziwią się, że nie podąża za nim na stos giermek, koń, psy i sokół. Żadnej z tych rzeczy nie ma, stąd wszyscy są zdumieni, iż nie zachowuje się tradycyjnego obrzędu: Szmarała gawiedź. — Rycerze na stosie Składają ciało, mleko i miód leją; Przy długiej trąby i fletni odgłosie Śmiertelne pieśni wajdeloci pieją.

Pogrzeb księcia

Starszy pochodnią wziął i nóż ofiarny.

»Stójcie!« – stanęli; – nadjechał mąż czarny.

Zebrani poznają rycerza, który przechylił szalę zwycięstwa na rzecz Litwinów i pokonał komtura. Zastanawiają się, kim jest ów tajemniczy wojownik:

Stójcie i patrzcie: uchyla szyszaku,

Uchyła twarzy; on! Litawor! książę!

Dziw nagły zmysły i mowę zabiera,

Na koniec radość skrzepły głos rozwiąże;

Oplakanego widząc bohatera,

Wrzasną i klasną, wrzask o gwiazdy bije:

»Litawor żyje! Książę, pan nasz żyje!«

Kto zatem leży na stosie? Nikt tego nie wie, sam Litawor stoi blady, ze ściągniętą bólem, nieruchomą twarzą. Zagadka zbliża się do dramatycznego rozwiązania. Pozwolisz, że kończący poemat fragment przytoczę w całości:

»Zapalcie zgłiszczel!« – Palą; ogień bucha,

A książę dalej: »Wiecie-li wy, czyje

Zwłoki na stosie giną?« – cichość głucha –

»Niewiasta, choć ją męska zbroja kryje,

Niewiasta z wdzięków, a bohater z ducha;

Ja się zemściłem, lecz ona nie żyje!«

Rzekł, bieży na stos, upada na zwłokach,

Ginie w płomieniach i dymu obłokach.

Tak kończy się zasadniczy tekst Grażyny, mamy tylko dodany od „wydawcy” (czyli samego poety) epilog (wydzielona, końcowa część utworu, zazwyczaj zawierająca dodatkowe wyjaśnienia czy uzupełnienia), w którym narrator – okazuje się nim jeden z mieszkańców Nowogródka, świadek wydarzeń – wyjaśnia, jak doszło do tych zdumiewających wydarzeń, zakończonych śmiercią Grażyny i Litawora. Przytacza opowieść giermka księżnej. Ten relacjonuje, że jej namowy nie odniosły żadnego skutku, Litawor nie chciał słyszeć o odstąpieniu od sojuszu z Zakonem. Księżna kazała odprawić posłów, aby

Rozwiązanie
zagadki

Walka o wolność, gdy się raz zaczyna...

zyskać na czasie, dlatego tak bardzo przeraziła się groźbami obrazonego komtura. Kiedy doniesiono o napaści Krzyżaków, początkowo chciała budzić męża, lecz zabrakło jej odwagi. W końcu włożyła szatę oraz zbroję małżonka i wsiadłszy na koń, poprowadziła wojowników do bitwy. Sam zaś Litawor smacznie pospał do rana – gdy się obudził, nie znalazł ani zbroi, ani nikogo w zamku (wszyscy pojechali z Grażyną), a kiedy usłyszał odgłosy walki, ubrał się w (przypuszczalnie zapasową) zbroję i popędził ku bitwie. On był tym tajemniczym, czarnym pogromcą komtura.

Potem giermek był świadkiem, jak przywieziono do zamku śmiertelnie ranną księżnę, opisuje jej ostatnie chwile. Warto i to zakończenie przytoczyć bez skrótów, jako że jest bardzo poruszające:

Strach wspomnieć: kędy stąpią, krwawy strumień pryska.

W pierś ciężko zaraniona i skonania bliska,

Padła niema, to nogi ściskając książęce,

To załamane k'niemu wyciągając ręce:

„Przebac, mężu mój, pierwsza i ostatnia zdrada!” –

Książę płacze, podnosi, zemdlona upada.

Skonała. – Wstał i odszedł, i rękami oczy

Zakrył, i stał. – Ja wszystko widziałem z uboczy.

A gdy z Rymwidem jeli kłaść na łożę ciało,

Umknąłem. – Wiecie wszyscy, co się dalej stało.

W tej tragicznej historii tkwi głęboki sens – to poetycka przypowieść o wierności i zdradzie. Co prawda Grażyna okazała się wiarołomną żoną (sprzeciwiła się woli męża), jednak dotrzymała wierności ojczyźnie. To wzór patriotki kochającej swój kraj i nie mogącej się pogodzić z tym, że mąż wchodzi w układy ze śmiertelnym wrogiem i chce wywołać bratobójczą wojnę. Grażyna doskonale wie, iż działania Litawora sprowadzą na Litwę same nieszczęścia, w rezultacie których być może podzieli ona los wytępionych i wynarodowionych Prusów. Widzi

Wierność
i zdrada

o wiele dalej od krótkowzrocznego Litawora. Wprawdzie zdradziła go, ale po to, żeby dochować wierności ojczyźnie i uratować ją od krzyżackiego jarzma, chce też ocalić męża od hańbiącego imienia zdrajcy. To zrozumiał przed stołem zrozpaczonej utraty żony księżę, dlatego nazwał ją bohaterem – ponieważ zrobiła to, do czego on okazał się niezdolny.

Sam księżę Litawor jest przykładem człowieka przedkładającego interes własny nad dobro ojczyzny. Najważniejsze są dla niego osobiste pretensje do Witolda, własne prawdziwe lub domniemane krzywdy. Nic więcej go nie obchodzi, niewiele przejmuje się tym, że wchodząc w konszachty z Krzyżakami, naraża ojczyznę na wielkie szkody, może nawet na utratę wolności. Ten zapiekły w swym gniewie człowiek nie jest w stanie spojrzeć dalej swego nosa. To egoista, nie baczący na to, że swym egoizmem może wyrządzić krzywdę innym. Najważniejsze jest dla niego zaspokojenie własnych ambicji.

Kto wie, czy w postaci Litawora nie potępia Mickiewicz owych sprzedajnych magnatów, którzy dla własnych korzyści sprowadzali do Polski obce wojska, a rozkazy przyjmowali od carycy Katarzyny – najbardziej „zastużeni” zebrali się w Targowicy, aby zdradziecko dobić Rzeczpospolitą, odradzając się za sprawą Konstytucji 3 Maja. Litawor może nie czyni tego aż tak cynicznie i świadomie, tym niemniej dochowując „wierności” własnym interesom, zdradza jednocześnie ojczyznę. Zrozumiał to poniewczasie i sam wymierzył sobie sprawiedliwość, rzucając się w płomienie – równie istotny okazał się oczywiście żal po śmierci ukochanej Grażyny. Świadczyć to może o tym, iż nie był człowiekiem do końca złym, raczej zbłąkanym. Nie kierowało nim zimne wyrachowanie, a raczej bezrozumny gniew. Poznał swe błędy, gdy ochłonał, gdy – wstrząśnięty postanowieniem księżnej – zrozumiał, że słaba kobieta zdecydowała

się zamiast niego bronić ojczyzny, a także jego rycerskiego honoru. Wtedy zadał cios wrogowi, ale nie zdołał już uratować ukochanej żony.

Jak widzisz, nie jest proste na tym podobno najwspanialszym ze światów. Chociaż trzeba przyznać, że jedna rzecz dla polskich romantyków nie ulegała wątpliwości: walka o wolność to wielki, zbiorowy obowiązek, od którego nie ma ucieczki. Józef Piłsudski, sam co prawda nie romantyk (tzn. nie żył w okresie romantyzmu), ale za to wychowany na Mickiewiczu i innych twórcach romantycznych (owocem owych lektur była połowa życia spędzonego na spiskach przeciwko caratowi i zsyłka na Syberię), tak pisał o wolności i sensie walki o nią w liście do przyjaciela: *Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to ubliżać – słyszysz! – ubliża mi jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą*. Wyrażenie może dosadne (marszałek słynął z ostrego języka), ale dobitnie oddające. Oni po prostu nie mogli inaczej – jestem przekonany, że i Ty na ich miejscu postępowałbyś tak samo. Nie sposób uciec od swojej epoki i rzucanych przez nią wyzwania.

Czujesz się zmęczony? Znużony może? *Sursum corda!* (w górę serca), jak powiadali starzy Polacy. Czeka Cię jeszcze tylko jeden etap naszej podróży, musimy jedynie na koniec odwiedzić Soplicowo i zorientować się, co porabia tam pan Tadeusz. Sądzę, że są to rzeczy wcale ciekawe. Zresztą, przekonaj się sam!

